

PIOTR STANKIEWICZ
Uniwersytet Warszawski

NIEWOLNICTWO SPRAW ADNYCH CZYLI HENRYK ELZENBERG O YCIU SPOŁECZNYM

*W wiecie warto ci jest si samotnym, bez współ-
ycia i obcowania.*

H. E.

W twórczo ci autora *Kłopotu z istnieniem* problematyka społeczna i socjologiczna zajmuje miejsce niepoczesne. Jego zainteresowania kierowały si raczej w inn stron , powiadał on w ko cu o sobie, e naj-wa niejszy jest dla niego podmiot, rozumiany analogicznie do Leibniz-
skiej monady, a tak e inne podmioty do podobne. Interakcje zachodz ce mi dzy tymi podmiotami uwa ał za rzeczy drugorz dne i wtórne, nie po wi cał im wiele uwagi. Nawet etyk , dziedzin dla siebie kluczow , rozumiał wyl cznie jako nauk o zachowaniu jednostki wobec bytu i pomijał t jej sfer , która dotyczy stosunków mi dzyludzkich. Co do ogólnego kierunku jego my li nie ma wi kszych w tpliwo ci.

Wydaje si jednak, e analiza twórczo ci Elzenberga pod k tem jego stosunku do zagadnie społecznych jest mimo wszystko mo liwa. Jest mo liwa, bowiem istniej w jego spu ci nie teksty i notatki, w których jawnie wyra a swój pogl d w tej materii. S one nieliczne, ale do zgodne ze sob i jednoznaczne, a wi c pozwalaj odtworzy pogl d autora bez ryzyka wi kszych w tpliwo ci i zniekształce . Co wi cej, mo na pokaza , e ów pogl d jest logiczn konsekwencj cało ci Elzenberga my lenia o wiecie. Zaczniemy jednak od samego zreferowania tego pogl du.

Otó : profesora Elzenberga ocena ogółu przejawów ludzkiego ycia zbiorowego jest całkowicie i zdecydowanie negatywna.

To mocne stwierdzenie wymaga pewnych u ci le i cieniowa . Przede wszystkim zaznaczy trzeba, e był czas, kiedy uwa ał on, i w pewnych okoliczno ciach i przy spełnieniu pewnych warunków, warto-

ciowe kształtowanie życia zbiorowego nie musi być rzeczą niewykonalną. We wczesnych latach życia, w szczególności przed i podczas I wojny światowej, rozważał on pewien ideał państwa arystokratycznego, takiego, w którym rolę przewodnią odgrywałaby mniejszość społeczna, charakteryzująca się wyszłogółem i wrażliwością na wartości. Miało to określone konsekwencje praktyczne, przykładowo, przez pewien czas uważał Elzenberg, że rolę zaczynu takiej przyszłej elity moralnej mogłyby pełnić w Polsce Legiony, w których zresztą osobiście służył jako ochotnik-szeregowiec. Podobne nadzieje wiązał też z lwowskim „Zespołem Stu”, z którym nawiązał kontakty w okresie międzywojennym.

Jednak już do wiadomości ze służyć w Legionach przyniosły głębokie rozczarowanie, a okres dwudziestolecia to czas, gdy ów ideał - i tak niełatwy do spełnienia - rozwiązał się ostatecznie. Owa negatywna postawa pogłębiała się w późniejszych latach jego życia i coraz bliżej było Elzenbergowi do myśli o konieczności wewnętrznej emigracji jednostek wartościowych. Podstawowa intuicja mówiła, że społeczeństwo i zbiorowość ludzka są zawsze wartościowe i dobru wrogie, stała się w późnych latach jego życia całkowicie dominującą.

Dokonawszy powyższych uciłek przejrzał na do uzasadnienia owego negatywnego stanowiska. Słuch Elzenberga trzy - nie do końca niepowiżane, ale mimo wszystko różne - drogi myślowe do niego prowadziły i postaram się je pokrótce przedstawić.

1. Pierwsza droga jest do oczywista: społeczeństwo jest złe, bowiem jego budulec, człowiek, jest zły. Elzenberg ma o człowieku opinię niezwykle negatywną, posuwa się wręcz do stwierdzenia, że pojęcie człowieczeństwa jest pozbawione pozytywnego znaczenia. Jest to mocne stwierdzenie i trzeba niewątpliwie zapytać, jak jest tutaj rozumiany ów smutny banał, że „człowiek jest zły”.

Zło, które może tkwić w człowieku, rozumie Elzenberg na dwa sposoby. Po pierwsze, powiada, może istnieć człowiek, który jest „diabłem”, czyli kimś, kto wie, czym jest dobro, ale mimo to z rozmysłem i celowo wybiera zło. Jest to typ człowieka niezmiernie rzadki. Podobnie rzadki co „Sokrates”, czyli osoba, która nie tylko wie, czym jest dobro, ale również stara się to dobro w swym życiu urzeczywistnić. Są to dwie marginalne mniejszości. Przytłaczając wiższko stanowi dla Elzen-

berga „winie”, czyli ludzie, którzy są na pewno ci całkowicie obojętni. Nie dają oni wiadomości ku złu, gdyż po prostu poza wiatem warto ci i kieruj się w życiu względami całkowicie pozaakcyjnymi, hedonicznymi i innymi. Są pozbawieni wrażliwości na pewno ci, są równie obojętni na etykę jak cała reszta ożywionej i nieożywionej przyrody. To jest właśnie złe w owym drugim, dominującym znaczeniu.

Rzecz prosta, Elzenberg nie przeczy, że ludzie na ogół słowa „dobro” i „złe” jako rozumieją, i jako się tymi wyrazami w mowie i w życiu posługują. Zauważa jednak, że dla większości z tych, którzy ich w ogóle używają, stanowią one jedynie orwóżdźki w walce w życiowej gmatwaninie, kamuflaż, w jaki przybrać mogą na własne niskie intencje, albo broń, jak mogą na zaszachować przeciwnika. Wiąkszości ludzi brakuje „woli etycznej”, czyli faktycznej chęci urzeczywistnienia w swoim życiu dobra i unikania zła. Wolą tak charakteryzować się jedynie niewielka mniejszość, z tej zaś z kolei mniejszości jedynie niewielki odsetek jest skłonny do dobra umiarkowanym, lub choćby istotnym miejscu w środowiskach życiowych dających.

Mamy tu więc wnioskowanie przebiegające według następującego schematu: zbiorowo składa się z ludzi, którzy są w większości, zatem zbiorowo również jest zła. Zauważamy jednak, że nie jest to wywnioskowanie logicznie konieczne, bowiem, ogólnie rzecz biorąc, negatywna ocena całości nie musi pociągać za sobą negatywnej oceny całości. Możliwe jest oczywiście, że całość nie jest niczym więcej niż sumą swych części i ocena składników przenosi się na nią automatycznie, ale możliwe jest też, że podczas łączenia tych składników pojawi się pewna nowa wartość, nieobecna wcześniej w żadnym z nich. Dzieje się tak na przykład przy komponowaniu utworu muzycznego z dźwięków, z których żadnym nie jest piękny jeżeli wzięty osobno. Wartość całości jest w takim wypadku wyższą niż wartość poszczególnych części. Nie jest to góry wiadome, czy tak się właśnie stanie podczas tworzenia się ludzkiej zbiorowości z jednostek, ustali to dopiero dalsza analiza. Tym samym przechodzimy do drugiej drogi uzasadnienia stanowiska Elzenberga.

2. W tym wypadku nie wychodzimy od oceny człowieka jako jednostki, ale od samego procesu łączenia się tych jednostek w zbiorowość.

Elzenberg zauważa, że ludzie mają zaskakującą tendencję do cięgnięcia się wzajemnie w dół, co skutkuje tym, że wici w większej grupie są na ogół czymś znacznie gorszym niż poszczególne jednostki osobno. Można podać prostą regułę ilościową: im grupa liczniejsza, tym bardziej negatywna jej ocena. Pojedynczy człowiek jest lepszy niż garstka, garstka jest lepsza niż tłum. Zło nie tkwi więc tutaj w człowieku samym, ale „wytwarzane” jest podczas konstytuowania się zbiorowości.

Zapytamy więc, jak to się dzieje, że się ono wytwarza? Odpowiedzi będą dwie. Pierwsza z nich jest natury statystycznej. Wyobraźmy sobie następującą hipotetyczną sytuację. Oto stworzymy pewną niewielką grupę, tak dobierając jej członków, by każdy z nich obdarzony był silnymi etycznymi i aksjologicznymi wartościami. Ludzi takich jest na świecie niewiele, ale istnieją, i nic nie stoi na przeszkodzie, by połączyć ich myślowo (nie wchodząc tu w analizę faktycznych sposobów realizacji tego) w pewną małą, elitarną zbiorowość. Miałyby ona to do siebie, że jej poziom etyczny byłby znacznie wyższy niż przeciętny poziom społeczeństwa - warunek ten jest możliwy do spełnienia, o ile grupa będzie odpowiednio mała. Wykonajmy teraz kluczowy krok: wyobraźmy sobie, że zasięg tej grupy zaczynamy stopniowo rozszerzać na resztę społeczeństwa. Jasne jest, że nowi członkowie będą się najprawdopodobniej rekrutować z owej wartości, która jest obojętna na wartości. Tym samym każde powiększenie grupy będzie powodowało obniżenie jej średniego poziomu etycznego. Jednostki wartościowe będą coraz silniej spychane do roli mniejszości. Reasumując: większy poród ludzi stanowi jednostki mierne, zatem każde budowanie zbiorowości i nawiązanie więzi społecznej będzie najprawdopodobniej nawiązaniem jej z mierzotą. Musi to ujemnie wpłynąć na wartość zbiorowości - co było do okazania.

Zauważmy jednak, że w pewnym sensie jest to jedynie tautologiczna konsekwencja przytoczonego już wyżej stwierdzenia, że w ludzkości wici tej jako całości, jednostki wartościowe stanowią niewielki ułamek. Ale tu właśnie nie pojawia się wspomniana wyżej druga odpowiedź: im większa dana zbiorowość stanowi osobniki mierne, tym silniej jednostki wartościowe są odstraszane od wychodzenia ze swymi wyższymi i szlachetniejszymi dążeniami na forum publiczne. Stają się

mniejszo ci nie tylko w sensie statystycznym, ale trac równie mo liwo i ochot na nadawanie tonu tej grupie. Nasila si tendencja do ich izolacji, do zatrzymywania tego, co cenniejsze, wył cznie dla siebie.

Tak wi c to, co mogłoby podci gn ycie zbiorowe na wy szy poziom i stanowi o jego warto ci, nie jest w ogóle do jego krwiobieg wpuszczane. Mamy tu ju co wi cej ni czyst statystyk , mamy wpływ zbiorowo ci na sam jednostk i jest to wpływ, który prowadzi do przemian czysto negatywnych. Ujmuj c rzecz metaforycznie: wzi ci w swej masie, ludzie maj tendencj do odwracania si do siebie swymi gorszymi stronami. Ten wła nie mechanizm sprawia, e społecze stwo nie tylko nie jest czym wi cej ni sum swoich cz ci, ale przeciwnie, jest zawsze czym mniej ni sum cz ci, jest zawsze czym gorszym ni składaj ce si na nie jednostki. Nakre lona wcz e niej w t pliw o zostaje zatem rozwi zana.

Mo na tu jednak zgłosi jeszcze jedno zastrze enie. Otó powiedzieli my sobie, e mo na zebra rozsiane w społecze stwie wartociowe indywidua i stworzy z nich szczupł ilo ciowo grup , w której ka dy prezentowałby wysoki poziom etyczny. Mo na wi c zasadnie zapyta , dlaczego by na tym nie poprzesta ? Dlaczego nie zatrzyma si w tym punkcie i nie ograniczy si do takiej elitarnej, małej społeczno ci? Omówiony wy ej mechanizm obni ania si warto ci grupy w miar wzrostu liczby jej członków działał na skutek nadmiernego jej poszerzania, czemu wi c nie postawi po sztywnej i nieprzekraczalnej granicy, trwale odcinaj c ow mniejszo od oboj tnego na warto ci ogółu? Wi cej, mo na by wr cz suponowa , e mo na w ten sposób podwa y cało stanowiska Elzenberga - wystarczy ograniczy si do w skiej, starannie dobranej grupy i wszelkie podstawy do ujemnego os du zbiorowo ci znikn . Jednak nie znikn , i aby to pokaza , przej trzeba do trzeciej i ostatecznej drogi uzasadnienia Elzenbergowskiego stanowiska.

3. Obie drogi poprzednie były analiz przyczyn, dla których wartociowo ludzkiej zbiorowo ci zale y od jej liczebno ci. Korelacja jest silnie ujemna, powi kszanie zbiorowo ci zdecydowanie odprowadza od wszelkiej warto ci, co wykazali my wychodz c zarówno od oceny pojedynczych jednostek, jak te od analizy ich wzajemnego wpływu na siebie. Trzecia natomiast i ostatnia droga odwraca niejako t kolejno .

Punktem wyjścia jest tu relacja człowieka z tym, co - według Elzenberga - stanowi ostateczne ugruntowanie i uzasadnienie sensu ludzkiego życia.

Jest to zagadnienie zbyt obszerne, by je tutaj omawia szczegółowo, jednak dla naszego wywodu wystarczy pewna obserwacja skromna i ogólnikowa. Otóż moim na zaryzykowane twierdzenie, i autor *Prób kontaktu* szukał takiego ostatecznego ugruntowania na dwóch polach. Współistniały one w jego systemie myślowym, choć z biegiem czasu zmieniała się ich wzajemna relacja. Jakże to pola? Pierwszym jest sfera „warto ci czyste” - tym, co może nadać ludzkiemu życiu sens ostateczny, jest obcowanie z wartością, z wartością samą i tylko z nią. Drugim natomiast jest sfera religijno-mistyczna, w której punktem oparcia jest odniesienie do wyszerego, pozaempirycznego porządku rzeczywiścieści.

Obie te perspektywy współistnieją w myśleniu Elzenberga, obie mają pewne charakterystyczne własności, kluczowe jest im chodzi o ocenę zagadnienia zbiorowego. Otóż zarówno obcowanie z wartością, jak i doświadczenie religijno-mistyczne mają to do siebie, że mogą być przeżywane (według Elzenberga) wyłącznie jednostkowo i indywidualnie. Trzeba podkreślić, że nie jest to wynikiem jakiegokolwiek ujemnego działania ze strony bliźnich, ale faktem będącym konsekwencją tego, w jaki sposób rozumiane są tu wartość i religia. Owa nieintersubiektywność wynika z samej istoty tych zjawisk i jako taka jest niemożliwa do uniknięcia. Znika tym samym ostatnie zastrzeżenie, jakże „w obronie zbiorowości” mogłoby zostać wysunięte. Nawet najbardziej szczupła i najstaranniej dobrana grupa nigdy nie będzie się mogła pod względem aksjologicznym równać z jednostką, bowiem tylko pojedynczy podmiot obdarzony jest wartością na to, co ostateczne i absolutne. Niezależnie od tego, czy ta sfera ostatecznego odniesienia jest wartością czystą, czy też religia i mistyka, do doświadczenia ich zawsze będzie przezyciem indywidualnym.

Wszelkie możliwe współodczuwanie polega może jedynie na wspólnym patrzeniu w tym samym kierunku, na wspólnym czerpaniu z jednego źródła. Wiadomo, że płynące może docierać do wielu podmiotów naraz, ale każda z nich zawsze odbiera je oddzielnie, jego percepcja jest domeną jednostki. Nie zachodzi mi o podmiotami jakiegokolwiek

interakcje umożliwiające korzystanie z jego promieni w sposób pełniejszy niż to jest możliwe dla każdego z nich wziętego pojedynczo. Choćby publicznie w filharmonii stanowili najwybitniejsi muzykolodzy, żadne ich rozmowy po wysłuchaniu *V Symfonii* nie będą porównywalne z tym, co zaszło wczynie między arcydziełem a każdym z nich z osobna. Podobnie we wspólnocie klasztornej, wszelkie wzajemne relacje mnichów i cała organizacja ich życia są rzeczą nieporównanie niższą od relacji każdego z nich z Bogiem.

Zapytamy jeszcze: dlaczego tak się dzieje, to znaczy, co w Elzenberga koncepcji wartości i religii sprawia, że rozumiane są one a) tak indywidualistycznie? Pytanie to należy już jednak do nieco innego porządku i innego tematu - nie ma tu ani możliwości, ani miejsca, by na nie odpowiadać. Jedynie w przypadku sfery aksjologicznej można zaryzykować próbę pewnego ogólnego wytłumaczenia, które ewentualnie mogłoby wskazać kierunek dalszych dociekań. Byłaby to hipoteza brzmiąca następująco: kontakt z wartością charakteryzuje się pewną „totalnością”, absorbuje człowieka całego, pochłania do tego stopnia, że jednocześnie wartościowe współżycie z kimś innym jest po prostu niemożliwe. Warto nakierunkowuje człowieka na siebie samego, dając mu wyłączenie wszystkiego tego, co w nas szlachetne i wysokie. I w ten oto sposób materiałem, z którego budujemy nasze relacje z bliskimi, staje się wyłącznie to, co w nas płaskie, niskie i ułomne.

Sytuacja ta może się wydać nieco paradoksalna, a na pewno podlega jest pewnym głębszym smutkiem związanym z nieprzekraczalnością owych przepaści między ludzkich. Wydaje się jednak, że takie jest ostateczne uzasadnienie Elzenberga niechęci do spraw życia zbiorowego. To, co ma moc uzasadnienia i usensowniania naszego życia możemy przeżywać wyłącznie indywidualnie - żadne zbiorowe dotknięcie rzeczywistości absolutnej nie jest możliwe. Ludzie nie mogą wspólnie wyciągnąć jej strun, zresztą większość z nich nie chce tego robić nawet samodzielnie; większość, owa niechęć, wiążąca się z tym, że skłonna jest potępić i przeszkadza tym, którzy ów wysiłek na swój własny koszt podejmują. Społeczność ludzka jest na ogół temu, co wartościowe po prostu wroga, jej spoiwem są niskie aspiracje, jej pokarmem jest mierność. Dla jednostek czujących subtelniej i głębiej płynie stąd jedna nauka -

sprawom życia zbiorowego należy po prostu tylko na tyle, na ile jest to niezbędne i konieczne. Nadmierne zaprzęgnięcie sobie nimi serca i głowy grozi zaniedbaniem i spłaszczeniem własnych aspiracji, ugrzęźnięciem w nizinie tego, czym żyją zbiorowo ci - grozi popadnięciem w niewolnictwo spraw nijakich.

Summary

The aim of my paper is to present Henryk Elzenberg's (Polish philosopher, axiologist and historian of philosophy, 1887-1967) justification of his ideal of escapism and disengagement from public affairs. I describe his reasoning as threefold: first argument bases on his evaluation of humanity, second on the analysis of typical interpersonal relations, third on an inquiry into the reference between a human being and the value itself. I am proving this results to have some general meaning, especially in the light of Elzenberg's affiliation to Stoicism and philosophical currents.

Key words: Elzenberg, ethics, escapism, social philosophy, anchoritism.